

M E R K U R I U S Z

3/2021 (rocz. XVI)

Notka wstępna



SPIS LUDNOŚCI PISEMNY 17.04. - 11.05.2021

B9 Uveďte Vaši národnost (příslušnost k národu, národnostní nebo etnické menšinu, ke které se hlásíte).
Nepovinný údaj. Lze uvést dvě národnosti.

Wpisujemy jedną narodowość w języku czeskim

Wpisuję polską.

spis ludności 2021

#jezechpolok polonica.cz

NIE WYPEŁNIAMY



SPIS LUDNOŚCI ONLINE 27.03. - 09.04.2021

<https://www.scitani.cz>

Národnost

Niezależnie od wersji językowej formularza wypełniamy w JĘZYKU CZESKIM

Wpisuję polską.

spis ludności 2021

#jezechpolok polonica.cz

tego okna formularza NIE WYPEŁNIAMY

Jeżeli nie spiszysz się online, dostaniesz formularz papierowy

W tym roku, od końca marca do połowy maja, w zależności jaką formę wybierzemy, przebiegnie spis ludności w Republice Czeskiej (spis przebiegnie także w Polsce). Kongres Polaków, także PZKO, przygotował cały szereg ulotek, banerów, którymi stara się przekonać Polaków mieszkających w Republice Czeskiej, że warto wpisać swoją narodowość. Merkuriusz chce ten wysiłek poprzeć, zwłaszcza że niżej podpisany jest pełnomocnikiem w strukturach Kongresu Polaków zastępującym Kongresu Polaków mieszkających w Pradze i okolicy. Nie będę poszerzał i powtarzał tego, co niżej przeczytacie, ale jak najbardziej popieram wszystkie powody, dla których warto wpisać swoją, polską, narodowość. Bo taką wynieśliśmy z domów rodzinnych. Są też pierwsze doświadczenia związane z dotychczas trwającą pandemią. Chciałbym wierzyć, że będzie to zachęceniem dla dalszych, by się podzielili ze swoimi przeżyciami czy zdaniem na temat całej sytuacji.

Władysław Adamiec



„SPIS LUDNOŚCI, DOMÓW I MIESZKAŃ 2021 W REPUBLICE CZESKIEJ



27 marca 2021 r. w Czechach rozpocznie się spis powszechny. Najpierw będzie można zalogować się elektronicznie na stronie www.scitani.cz lub za pośrednictwem aplikacji mobilnej. Osoby, które nie wezmą udziału w spisie drogą elektroniczną, będą miały możliwość zrobić to w formie papierowej w drugiej połowie kwietnia.

Ważnymi danymi ze spisu powszechnego, które nie są dostępne we wspólnych bazach danych, są **dane dotyczące**



narodowości. Podanie ich nie jest obowiązkowe, ale informujemy, dlaczego warto je podać. Ponadto **można wymienić dwie narodowości** (przeważnie występuje to u dzieci z małżeństw mieszanych).

W odróżnieniu od obywatelstwa każdy ma prawo sam decydować o swojej narodowości. Z reguły jest to związane z pochodzeniem etnicznym, językiem i tradycjami kulturalnymi. Chociaż wypełnienie narodowości w spisie jest dobrowolne, to należy sobie zdać sprawę z tego, że w wyniku spisu **dane o narodowości grają ważną rolę w życiu mniejszości narodowych. Im więcej ludzi poda w spisie swoją należność do danej mniejszości narodowej, tym większy wpływ ma ona na funkcjonowanie gminy, województwa i państwa.** Może na przykład skorzystać z prawa do zapewnienia nauki lub komunikowania się z urzędami w swoim języku i na podawanie nazw gmin, ich części, ulic i oznaczeń budynków publicznych w języku mniejszości. To, ile ludzi zgłosi swoją należność do danej mniejszości narodowej **może mieć również wpływ na zakres jej wsparcia z budżetów publicznych.**

Na www.scitani.cz znajdują Państwo szczegóły dotyczące spisu powszechnego włącznie z odpowiedziami na najważniejsze pytania. Poniżej tłumaczenie na język polski odpowiedzi na 2 ważne dla Polaków mieszkających w Czechach pytania:

1. Kogo dotyczy spis powszechny w RCZ?

„Spis jest obowiązkowy na mocy ustawy nr 332/2020 Dz.U. o spisie ludności, domów i mieszkań w 2021 r. Obowiązek mają wszystkie osoby zamieszkałe na stałe lub czasowo dłużej niż 90 dni oraz osoby, którym udzielono azylu (lub ochrony uzupełniającej lub tymczasowej ochrony). Dotyczy to również innych osób, które przebywają na terytorium Republiki Czeskiej w decydującym momencie (o północy od piątku 26 marca do soboty 27 marca 2021 r.).

Obowiązek liczenia nie dotyczy tylko cudzoziemców przebywających w Czechach krócej niż 90 dni (np. turyści) oraz cudzoziemców korzystających z przywilejów i immunitetów dyplomatycznych.

2. Czy cudzoziemcy mają obowiązek wziąć udział w spisie?

Wszyscy cudzoziemcy, którzy przebywają w Czechach na stałe lub czasowo dłużej niż 90 dni (niezależnie od tego, czy aktualnie przebywają w Czechach, czy nie) są zobowiązani do udziału w spisie. Formularz musisz wypełnić, nawet jeśli otrzymałeś azyl lub przebywałeś na naszym terytorium o północy od 26 do 27 marca 2021 r. Spis nie dotyczy tylko dyplomatów i cudzoziemców, którzy przebywają tu krócej niż 90 dni (np. turyści).

Innymi słowy:

1. W spisie musi wziąć udział każdy, kto ma zarejestrowany pobyt w Republice Czeskiej dłużej niż 90 dni, lub azyl (lub miał go o północy od 26 do 27 marca 2021 r.). Nie ma znaczenia, gdzie taka osoba

mieszka na świecie i jakie jest jej obywatelstwo. Nie ma znaczenia, gdzie jest zameldowana na pobyt za granicą.

2. A więc w spisie musi wziąć udział każdy, kto przebywa na naszym terytorium w decydującym momencie (o północy od 26 do 27 marca 2021 r.), Chyba że dyplomata lub cudzoziemiec przebywa tu tylko przez krótki czas (w ciągu 90 dni). Nie ma znaczenia, czy ma tu zarejestrowany pobyt.”



Szanowni Państwo,

27 marca br. rozpoczyna się w Republice Czeskiej Spis ludności. Spis ludności jest istotnym momentem w życiu każdego narodu i społeczeństwa, kiedy to Państwo pyta swoich obywateli „ilu nas jest”, „kim jesteśmy”, „jak żyjemy” oraz prosi o inne istotne informacje związane z funkcjonowaniem społeczeństwa. Taka szansa poznania ludności zamieszkującej Państwo zdarza się tylko raz na 10 lat, dlatego jest niezwykle istotne, aby wpisywane przez obywateli w ankietach dane były rzetelne i dokładne.

Rok 2021 jest rokiem szczególnym nie tylko ze względu na zaplanowany spis ludności. Ze względu na światową walkę z pandemią wywołaną przez COVID-19 i konieczność ochrony obywateli, spis ludności w Czechach będzie się odbywał przede wszystkim on-line za pomocą strony www.scitani.cz oraz z wykorzystaniem aplikacji mobilnej.

Osoby nie posiadające dostępu do internetu będą mogły wypełnić ankietę w formie papierowej, nie wychodząc z domu, zapraszając do siebie jednego z 11 tysięcy komisarzy spisowych zaangażowanych do tego zadania.

Warto przypomnieć, że spis ludności jest obowiązkowy nie tylko dla osób posiadających czeskie obywatelstwo, ale także dla obcokrajowców z pozwoleniem na pobyt stały lub tymczasowy w RCZ, dłuższy niż 90 dni.

Im więcej Polaków wpisze w ankiecie narodowość polską, tym silniejszy będzie nasz głos w Republice Czeskiej, tym bardziej będziemy widoczni na tle innych mniejszości i lepiej zintegrowani jako grupa narodowościowa.

W celu przybliżeniu Państwu zagadnień dotyczących polskiej tożsamości narodowej, MSZ RP, Ambasada RP w Pradze oraz KG w Ostrawie przygotowały 3 panele dyskusyjne, które odbędą się on-line w dniach 24,31.03 oraz 7.04. br. (zostaną przeprowadzone przez wybitnych polskich naukowców, zajmujących się problematyką polskich mniejszości narodowych). Z programem paneli można zapoznać się na stronie:

<https://www.gov.pl/web/czechy/cykl-dyskusji-on-line-w-zwiazku-ze-spisem-ludnosci-w-republice-czeskiej-w-2021-roku>

Polecam także portal przygotowany przez Kongres Polaków w Republice Czeskiej: <https://www.polonica.cz/SpisLudnosci2021/>

Będę zobowiązany za promocję Spisu ludności w RCZ na Państwa stronach internetowych oraz portalach społecznościowych.

Z wyrazami szacunku, Artur Łukiańczuk
Konsul RP w Pradze



Rok pandemii - jak nas zmienił?

Mija rok od pierwszego przypadku koronawirusa w Polsce. Przez ostatnich 12 miesięcy wiele aspektów naszego życia zmieniło się diametralnie. Naukowcy zaś uważnie przyglądają się temu, jak pandemia zmienia nas samych i otaczający nas świat.

- Jesteśmy zmęczeni pandemią, jest to naturalny proces, który zaobserwowano nie tylko w Polsce, ale również w pozostałych krajach. Konieczność zamknięcia, konieczność pozostania w domu i ograniczenia kontaktów społecznych ma niewątpliwy wpływ na nasze zdrowie psychiczne - mówi prof. Łukasz Gruszczyński z Akademii Leona Koźmińskiego, zajmujący się regulacją zdrowia publicznego. - Jednym z efektów zmęczenia pandemicznego jest rozluźnienie w przestrzeganiu obostrzeń sanitarnych.

W świetle przytoczonych przez eksperta danych, że zidentyfikowanych przypadków jest najprawdopodobniej pięć razy więcej, niż podają oficjalne dane, takie podejście do zaleceń może

stanowić realne zagrożenie. - Były robione badania przesiewowe, które pokazywały to, że wiele osób niewpisanych do statystyk miało kontakt z koronawirusem - mówi gość audycji. - Wiemy, że nie jesteśmy w stanie zidentyfikować wszystkich tych osób. Szczególnie że w Polsce w porównaniu do krajów zachodnich robi się niewiele testów.

Jak mówi specjalista, postrzeganie ryzyka pandemii zależy od grupy wiekowej. Inaczej postrzega pandemię osoba, która ma kilkanaście lat i ryzyko, że znajdzie się w szpitalu z ciężkim przebiegiem choroby, nie jest wielkie, a zupełnie inaczej postrzega to osoba z chorobami współistniejącymi, lub po 65. roku życia.

Jednak największym znakiem zapytania jest, jak ta pandemia potoczy się dalej. - Mimo już posiadanych szczepionek, wiele danych wskazuje na to, że ten koronawirus pozostanie z nami - tłumaczy prof. Łukasz Gruszczyński. - Pytanie, jak on będzie ewoluował, w jakiej częstotliwości i jakie warianty będą się pojawiać. W związku z tym może się okazać, że jest potrzeba wymyślenia nowej normalności, która będzie zupełnie inna od normalności przedpandemicznej.

Jak dodaje dr Paweł Grzesiowski, przez ten rok odkryliśmy wiele nowych cech wirusa. - Między innymi to, że powoduje on ciężkie zapalenie naczyń krwionośnych i jest to choroba tak naprawdę bardziej naczyń krwionośnych niż płuc - wyjaśnia.

Przede wszystkim jednak wirus nie zmienił swoich właściwości, dalej przenosi się drogą kropelkową, dalej zatrzymują go maski i w dalszym ciągu potrzebny jest dystans, dezynfekcja i unikanie spotkań w zamkniętych pomieszczeniach. - Musimy zrozumieć, że to jest nowe zjawisko biologiczne, coś nowego, jak ocieplenie klimatu, na co nie do końca mamy wpływ - tłumaczy specjalista. - Wirus na pewno jutro nie zniknie. Musimy się przystosować i zacząć funkcjonować w tej nowej rzeczywistości. Nie obrażając się na nią, tylko szukając najbardziej sprawnych mechanizmów przetrwania w tych trudnych warunkach. Im szybciej to zrozumiemy, tym szybciej staniemy się kreatywni.

Źr. Facebook/PolskieRadio24.pl



"Widziałem przyszłość" – Rok Stanisława Lema. Wydarzenia obchodzone są na całym świecie

Trwa Rok Stanisława Lema. Wydarzenia zwieńczone hasłem "Widziałem przyszłość" mają upamiętniać dorobek pisarza. Organizatorzy ogłosili szczegółowy plan obchodów. W programie znalazły się dziesiątki wydarzeń i projektów artystycznych. Akcentów związanych z wybitnym futurologiem nie zabraknie także za granicą.

Foto: Materiały Prasowe

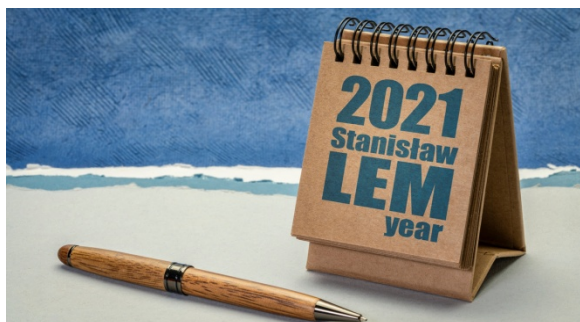


Stanisław Lem – czołowy przedstawiciel polskiej fantastyki naukowej, najczęściej tłumaczony i czytany polski pisarz na świecie. Futurolog, filozof, krytyk i eseista. W swojej autocharakterystyce mówił: *"Jestem rozpalony ideą poznania. Przejawia się to u mnie jako fascynacja granicami możliwości ludzkiego rozumu poznającego. Cała moja literatura jest o tym. Cokolwiek by stanowiło fabułę i motyw przewodni, to jest tylko warstwą powierzchniową. W środku zawsze jest ciekawość spraw oderwanych od codzienności"*.

Rok poświęcony pamięci i twórczości Stanisława Lema to także obchody setnej rocznicy urodzin pisarza. Przygotowania rozpoczęły się już w ubiegłym roku. Pierwsi widzowie zapoznali się z częścią wydarzeń.

Nie tylko Polska

– Realizację programu lemowskiego rozpoczęliśmy od publikacji "Bajek Robotów" w Estonii. To



pierwsze wydanie dzieła w tym kraju. Dostępne jest zarówno po estońsku jak i po litewsku. Prezentacji towarzyszy wystawa, która do końca marca dostępna jest w Centrum Literatury Dziecięcej w Tallinie. Co więcej, na deskach Narodowego Litewskiego Teatru Dramatycznego można oglądać spektakl "Bajki Robotów" – opowiada Barbara Schabowska, dyrektor Instytutu Adama Mickiewicza.

W Polsce wydarzenia stacjonarne, związane z obchodami Roku Stanisława Lema, rozpoczną się

latem. – Na przełomie lipca i sierpnia zaprezentujemy utwory młodych polskich kompozytorów. Wśród nich znajdą się także, skomponowane na specjalne zamówienie, dwa utwory autorstwa Aleksandra Nowaka i Cezarego Duchnowskiego. Obok części muzycznej, pracujemy także nad spektaklem teatralnym – kontynuuje Schabowska.

Mikroświaty Lema. Najcenniejsze aspekty twórczości

Urodziny Lema

Najważniejszym punktem obchodów będą urodziny pisarza. 13 września zostaną tradycyjnie zorganizowane w Krakowie. – Na urodziny składać się będą: zupełnie nowy festiwal zatytułowany "Bomba megabitowa. Próba rozbrojenia", kongres futurologiczny oraz konferencja "Lem filozoficzny" – wylicza Szymon Kloska, kurator Roku Stanisława Lema. We wrześniu otwarta zostanie również plenerowa wystawa w centrum miasta. – Wydarzenie ma unaocznic, jak przez lata ilustratorzy interpretowali twórczość Lema. To będzie szeroki przegląd różnego rodzaju adaptacji plastycznych – dodaje.

Zajrzeć do biblioteczki

Rok Stanisława Lema to nie tylko wydarzenia kulturalne. To także dobry moment, by uzupełnić swoją domową biblioteczkę. Wiele dzieł futurologa zostanie dodrukowanych. – Część z nich wydamy w nowej szacie graficznej, jak np. powieść "Niezwyyczajony". Ponadto przygotowujemy komiks "Podróż siódma", który został przetłumaczony z języka angielskiego. Historia została oparta na prozie Lema – mówi Jolanta Korcuć, redaktor naczelna Wydawnictwa Literackiego.

Jak z przyszłości

To niejedyny sposób, by odkryć twórczość pisarza. Wydarzenia związane z obchodami to okazja do zaprezentowania jej w wielu nietypowych formach. – Przygotowujemy specjalny VR, który będzie adaptacją opowiadań "Uranowe uszy" oraz "Nowa Kosmogonia". Planowaliśmy przedstawić go w Cannes. Finalizujemy również pracę nad grą planszową inspirowaną Pilotem Pirmem – opowiada Schabowska.

W tym roku zostanie również zaprezentowana instalacja artystyczna "Ocean Solaris". – To instalacja multimedialna, która umożliwia interakcję poprzez tekst, ruch i dźwięk. Zaprezentujemy ją na otwarciu Polskiego Pawilonu Expo w Dubaju oraz na festiwalu w Austrii. Pamięamy również o polskiej publiczności. Po zagranicznych prezentacjach instalacja trafi do Muzeum Inżynierii Miejskiej w Krakowie – tłumaczy.

"Planeta Lem"

Organizowana wystawa ma docelowo trafić do powstającego w Krakowie Centrum Literatury i Języka "Planeta Lem". Cały czas trwa konkurs na identyfikację wizualną placówki. Propozycje można zgłaszać do pierwszego marca. Uczestnicy, którzy zostaną zaproszeni do drugiego etapu, otrzymają nagrody pieniężne. Autorzy zwycięskiego projektu mogą liczyć na 40 000 złotych.

Wg Radia Polskiego



Ćwierć wieku temu odszedł mistrz. Wspominamy Krzysztofa Kieślowskiego

Znakomity reżyser filmów dokumentalnych i fabularnych, podejmujący w swojej twórczości tematy egzystencjalne i moralne, Krzysztof Kieślowski zmarł 13 marca 1996 roku.



Krzysztof Kieślowski

Krzysztof Kieślowski urodził się 27 czerwca 1941 roku w Warszawie. Za radą rodziców rozpoczął naukę w Państwowym Liceum Techniki Teatralnej w Warszawie, w którym dyrektorem był jego wuj. Ukończył reżyserię filmową w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej w Łodzi. Karierę rozpoczął jako reżyser specjalizujący się w filmach dokumentalnych, później zaangażował się w realizację filmów fabularnych.

"Magazyn bardzo filmowy"

Jego wczesna twórczość fabularna, utożsamiana z kinem moralnego niepokoju, stanowiła paradokumentalne filmy ukazujące rzeczywistość ówczesnej Polski ("Personel", "Blizna", "Amator", "Przypadek"). Potem zwrócił się ku motywom metafizycznym, tworząc filmy psychologiczne podejmujące tematy moralne i egzystencjalne ("Dekalog", "Podwójne życie Weroniki", "Trzy kolory").

Uchodzi za jednego z najważniejszych twórców w historii kina światowego drugiej połowy XX wieku. Był wielokrotnie nagradzany za swoją twórczość, między innymi Europejską Nagrodą Filmową "Felix" oraz Złotym Lwem w Wenecji. Był także nominowany do Nagrody Akademii Filmowej (Oscara) za "Trzy kolory. Czerwony" (1994) w kategoriach: najlepszy reżyser i najlepszy scenariusz oryginalny.

Reżyserem Kieślowski zapragnął być po ukończeniu Liceum Techniki Teatralnej w Warszawie w 1962 roku. Trzy razy zdawał do łódzkiej Szkoły Filmowej.

Po szkole filmowej (ukończony w 1968 roku) Kieślowski kręcił wiele dokumentów, w których wypracował swój styl. Starał się pokazywać świat obiektywnie.

"W ogóle nie chciałem być reżyserem"

Na studia reżyserskie w łódzkiej filmówce dostał się dopiero za trzecim razem. Porażki na egzaminach nie załamały go. Nie zdeprymowały go również złe oceny, które otrzymywał na kursach przygotowawczych dla kandydatów do szkoły filmowej. Od pedagogów odbierał sygnały, że nie nadaje się na filmowca. Wyniki sprawdzianów miał złe: niedostateczne oceny z kompozycji zdjęć lub ledwie dostateczne z innych przedmiotów.

W stolicy otrzymał posadę garderobianego w Teatrze Współczesnym - był tam garderobianym Tadeusza Łomnickiego, Edwarda Dziewońskiego, Aleksandra Bardiniego i Zbigniewa Zapasiewicza.

- Jeżeli tylko zwracamy uwagę na to, co się dzieje wokół nas, jesteśmy troszkę uważni w przyglądaniu się ludziom dookoła nas, to myślę, że zawsze zauważymy i coś dobrego, i coś jasnego - mówił Krzysztof Kieślowski w rozmowie z Anną Stempiać po premierze filmu "Trzy kolory. Czerwony" w 1994 roku.

- Krzysztof unikał jasnego, zdecydowanego osądu ludzi - wspominał Krzysztof Piesiewicz w audycji Joanny Sławińskiej w Polskim Radiu. - Pokazywał ich jakimi są, pozostawiał tę ocenę widzom.

Porządny obywatel

Do jego najbardziej znanych filmów tego rodzaju należy bez wątpienia "Z punktu widzenia nocnego portiera" z 1977 roku. Jest to obserwacja życia i pracy nocnego stróża w fabryce zawierająca liczne refleksje i opinie bohatera. Stróż wiele miejsca poświęca opowiadaniu, jak ważna jest dla niego dyscyplina, czym wprost tłumaczy swoją pracę i działania pozazawodowe, bo okazuje się że pilnowanie porządku stanowi dla niego sens życia. Nie chodzi tu bowiem tylko o ochronę fabryki przez złodziejami, ale i o donoszenie na szkolnych wagarowiczów czy nielegalnych wędkarzy. Stróż

opowiada także, jak drażnią go wszelkie działania nieregulaminowe i przejawy indywidualizmu: długie włosy, brody, modne stroje.

Kieślowski wziął na warsztat budzącego niechęć fanatyka porządku i zasad, by zbudować alegorię ustroju totalitarnego. Warto dodać, że Kieślowski zrealizował ten dokument właściwie pod tezę wg scenariusza: znalazł pasującego do swojej koncepcji bohatera, kupił mu psa do tresowania, niektóre sceny zostały wręcz zagrane. W efekcie czuć, że sam reżyser nie lubi swojego bohatera, głęboko się z nim nie zgadza i pokazuje w negatywny sposób. To z kolei doprowadziło do sytuacji, że sam Kieślowski zablokował emisję filmu w telewizji w obawie przed atakami na bohatera dokumentu.

W stronę emocji

Po filmie "Dworzec" (1980) Kieślowski porzucił kino dokumentalne.

- Było bardzo dużo powodów, dla których zrezygnowałem z robienia filmów dokumentalnych - mówił Krzysztof Kieślowski w audycji Anny Fuksiewicz w Polskim Radiu. - To jest odpowiedzialność za ludzi i jeszcze jest druga rzecz, dużo dla mnie poważniejsza, że to wszystko, co mnie naprawdę interesuje, tego filmować kamerą dokumentalną nie wolno, nie należy. Nie zgadzam się, żeby włączyć z kamerą do uczuć ludzkich, namiętności, emocji - tłumaczył reżyser.

Spośród pierwszych filmów fabularnych Kieślowskiego najważniejszy wydaje się "Amator" (1979) - historia mężczyzny (Jerzy Stuhr), który kupił kamerę, aby filmować swoje nowonarodzone dziecko. Od fascynacji dzieckiem szybko przechodzi do fascynacji kamerą i jej możliwościami. Zaczyna kręcić filmy, którymi pokazuje prawdziwy świat wokół siebie. Jednak prawda w czasach komunizmu nie zawsze jest mile widziana i filmowiec-amator sprowadza wiele problemów na siebie i swoich bohaterów.

- Dla nas to był film o manipulacji, o tym, że narodził się artysta, zobaczył jakoś inaczej ten świat, te ulice, tę fabrykę - mówił Jerzy Stuhr w audycji Joanny Sławińskiej w Polskim Radiu.

"Amator" należy do najlepszych filmów kina moralnego niepokoju - nurtu poruszającego najbardziej uciążliwe dla zwykłych ludzi problemy. Wyraźnie w "Amatorze" widać dokumentalne doświadczenie reżysera, który różnymi środkami starał się uwiarygodnić swoją fabułę.

Przypadkowe decyzje

Film "Przypadek" (1981) to kolejny przykład kina moralnego niepokoju. Składa się z trzech części, które są różnymi wariantami życia bohatera. Wszystkie zaczynają się od tej samej sceny, kiedy student Witek (Bogusław Linda) spieszy się na pociąg. W pierwszej wersji zdąża, w pociągu poznaje komunistę, dzięki któremu sam zostaje komunistą. W drugim wariantcie wydarzeń nie zdąża wskoczyć do pociągu powstrzymany przez sokistę, z którym się bije, zostaje ukarany i w wyniku tego zostaje opozycjonistą. W trzecim wariantcie zaś nie zdąża na pociąg, ale za to poznaje dziewczynę, z którą zakłada rodzinę i zachowuje neutralność polityczną.

W filmie tym Kieślowski głosi dość niebezpieczną i pokrętną tezę, że nasz los jest dziełem przypadku, a nie naszych osobistych wyborów, ponieważ w zależności od sytuacji bohater staje się zupełnie innym człowiekiem.

10 ważnych spraw

Pod koniec lat 80. Kieślowski we współpracy z prawnikiem Krzysztofem Piesiewiczem napisał scenariusze 10 nowel składających się na cykl zwany "Dekalogiem" (1988). To melancholijna refleksja nad moralnością inspirowana dziesięcioma przykazaniami.

Akcja wszystkich części rozgrywa się na szarym blokowisku w Warszawie. Dwa spośród tych filmów urosły do kinowych wersji pełnometrażowych: "Krótki film o zabijaniu" ("Dekalog V" - nie zabijaj) oraz "Krótki film o miłości" ("Dekalog VI" - nie cudzołóż). Pierwszy z nich jest drobiazgową opowieścią o zabójstwie taksówkarza (przebieg tego zdarzenia jest pokazany ze szczegółami godnymi dokumentu), za które młody chłopak został skazany na karę śmierci (jej wykonanie znów pokazano z wszelkimi detalami). Film ten odniósł wiele sukcesów na festiwalach polskich i europejskich (Cannes, Felix) i utorował Kieślowskiemu drogę do tworzenia na Zachodzie. "Krótki film o miłości" to natomiast historia młodego chłopaka szczerze zakochanego w dużo starszej, atrakcyjnej, ale i cynicznej sąsiadce.

Kolory wolności

Po sukcesie "Dekalogu" Kieślowski nakręcił we Francji "Podwójne życie Weroniki" (1991), w którym próbował obronić karkołomną koncepcję, że niektórzy mają swoich sobowtórów, których nie znają, ale z którymi łączą ich niezwykła metafizyczna więź.

Następnie powstały "Trzy kolory", czyli trylogia inspirowana kolorami flagi francuskiej i trzema ideałami rewolucji do dziś będącymi hasłem Republiki Francji: wolność, równość, braterstwo. Bardziej niż te idee łączą jednak poszczególne części trylogii: scenariusz Kieślowskiego i Piesiewicza, zdjęcia Piotra Sobocińskiego i przejmująca muzyka Zbigniewa Preisnera.

"Niebieski" (1993) opowiada o żonie kompozytora, załamanej i zagubionej po wypadku, w którym straciła męża i dziecko. "Biały" (1993) to historia Polaka, imigranta we Francji, porzuconego przez żonę, który postanawia się na niej zemścić i udowodnić jej swoją wartość.

- W przeddzień realizacji "Białego" w Paryżu dał mi tylko jedną uwagę, żeby pamiętać o filmach Chaplina - wspominał Zbigniew Zamachowski w Polskim Radiu. - To jest świetna uwaga, bo to nie jest konkret, że facet jest kulawy, czy że wstydzi się, boi itd. Taka uwaga jak z Chaplinem fantastycznie porządkuje to, co można na temat jednej roli wymyślić.

Z kolei w ostatniej części, w "Czerwonym" (1994), modelka po potrąceniu psa nawiązuje znajomość z jego właścicielem, który mimo że jest sędzią, podsłuchuje swoich sąsiadów.

Po zrealizowaniu tych trzech filmów Kieślowski ogłosił, że nie będzie już kręcił. Przeszedł w pewnym sensie na przedwczesną zawodową emeryturę, co mogło wiązać się już z poważnymi problemami kardiologicznymi. Zmarł po operacji serca w wieku 55 lat.

Wg Radia Polskiego



Traktat ryski kończył wojnę z bolszewikami i marzenia o Międzymorzu

Podpisanie pokoju w Rydze było słodko-gorzkim zwycięstwem wojny polsko-bolszewickiej. Obroniona została niepodległość kraju, a sowieckie zagrożenie zażegnane na dwadzieścia lat, jednak w wyniku postanowień pokojowych pogrzebana została także koncepcja zbudowania bloku państw środkowoeuropejskich.

100 lat temu podpisany został traktat ryski. Dokument kończył wojnę polsko-bolszewicką i wyznaczał granice państwa polskiego na wschodzie. Ostatecznie w wyniku rokowań granice II Rzeczypospolitej na wschodzie kończyły się niemal w granicach drugiego zaboru.

Zmienne koleje wojny

Stanowił o odszkodowaniach dla Polski i miał regulować sprawy repatriacji oraz polityki wobec ludności polskiej na terenie Rosji Sowieckiej. Dziś, podobnie jak przed 90 laty, oceny traktatu są rozbieżne. Dla jednych był on porażką polskich elit politycznych, dla drugich zwycięstwem ich realizmu. Jedno jest pewne, granice, które wyznaczył traktat przetrwały do 1939 roku.

Po zwycięstwie armii polskiej w bitwie nad Niemnem zakończonej **28 września 1920 i zdobyciu Mińska 12 października podpisano rozejm z Sowietami**. Rokowania rozpoczęły się jednak już dużo wcześniej i to w zupełnie innych okolicznościach. W sierpniu 1920 roku, gdy Sowietci parli na Warszawę, do Mińska pojechała ze stolicy delegacja na rozmowy pokojowe.

Karta odwróciła się zupełnie po "Cudzie nad Wisłą". Polacy występowali już nie jako petenci, ale zwycięzcy. Sowietci dobrze o tym wiedzieli. "Komisarze bolszewicy w słusznym przeświadczeniu, że Polska zażąda przesunięcia swoich granic aż po Berezynę i Dniepr nakazali ewakuowanie całego ruchomego majątku z całego obszaru Orszy i Smoleńska" - pisał prof. Marian Zdziechowski.

Dlaczego nie poszliśmy dalej?

Dlaczego wobec pójścia w rozsypkę wojsk Frontu Zachodniego i Frontu Południowo-Zachodniego Armii Czerwonej nie gnano bolszewików dalej? Odpowiedź wynikała z różnicy potencjałów przeciwników. Polska dysponowała wówczas armią liczącą milion żołnierzy. Rosja bolszewicka mogła liczyć na rezerwy liczące 5 mln piechurów.

- Nie bylibyśmy w stanie prowadzić tej wojny dalej. Zbliżała się zima. 70 proc. budżetu państwa w sierpniu i wrześniu było przekazywane na cele wojska. Brakowało rąk do pracy - wyjaśniał prof. Adam Dobroński w audycji Katarzyny Jankowskiej z cyklu "Naukowy zawrót głowy".

Zwycięstwo, czy klęska?

Przebieg rokowań ryskich odzwierciedlał różnicę stanowisk między najważniejszymi siłami politycznymi w Polsce. Większość delegacji, która jesienią 1920 roku pojechała do stolicy Łotwy, stanowili przedstawiciele prawicy. W przeciwieństwie do Józefa Piłsudskiego uważali oni, że Polska, zamiast realizować koncepcję federalizmu i wspierać w dążeniu do samostanowienia narody dawnej Rzeczypospolitej, powinna włączyć część ziem przez nie zamieszkiwanych do swojego terytorium.

Narodowa Demokracja nie wierzyła w długotrwały byt Sowietów. Była przekonana o odrodzeniu się niekomunistycznej Rosji. Upatrywała w niej sojusznika w walce politycznej przeciw Niemcom. Endecja gotowa była na podział Ukrainy, Białorusi i Litwy. Uważała, że młode samodzielne państwa będą zagrożeniem dla Polski.

Wyrazem takiej postawy było oddanie Sowietom Mińska. Prawica chciała w ten sposób uniemożliwić utworzenie niezależnego obwodu sfederalizowanego z Polską. Najważniejsze rozstrzygnięcia traktatu dotyczące przebiegu granic zostały przesądzone w wyniku porozumienia **szefa delegacji polskiej Jana Dąbskiego z reprezentującym Rosję Adolfem Joffe**.

Dąbski, godząc się na wykluczenie Ukrainy jako pełnoprawnego partnera rokowań, pogrzebał marzenia Ukraińców i Piłsudskiego o powstaniu niezależnego państwa. W zamysle marszałka zorientowana propolsko Ukraina miała tworzyć bufor między naszym krajem a Rosją.

Zawiedzione nadzieje

Ostatecznie w wyniku rokowań granice II Rzeczypospolitej na wschodzie kończyły się niemal w granicach drugiego zaboru. Polska zyskała część zachodniej Białorusi (bez Mińska) i Ukrainy. Na północy jej rubieżę wyznaczała Dźwina, a na południu Zbrucz i Dniestr. W Rydze reprezentanci Rosji Sowieckiej zobowiązali się do wypłacenia Polsce odszkodowania w wysokości 30 mln rubli w złocie. Zapisów tych nigdy nie zrealizowali.

Praktycznie (poza nielicznymi wyjątkami) na papierze pozostały również zobowiązania zwrotu zagrabionych dóbr kultury. Podobnie jak ustalenia dotyczące praw Polaków zamieszkujących państwo sowieckie. **Powrócić do ojczyzny zdołało zaledwie ponad milion rodaków**. Resztę - ponad 1,5 mln - spotkał tragiczny los - wysiedlenia, prześladowania, katorga, głód i śmierć.

W Rydze wielkim przegranym okazał się marszałek Józef Piłsudski, któremu nie udało się zrealizować federalistycznych planów względem Ukrainy, Białorusi i Litwy. Zdaniem Józefa Szaniawskiego: "Traktat ryski został zawarty wbrew Piłsudskiemu. Wbrew temu, co się sądzi, wcale nie miał pełnej władzy".

PAP/bm

Wg Polskiego Radia



TRZECIE POWSTANIE ŚLĄSKIE 1921

20 marca 1921 r. na obszarze Górnego Śląska odbył się plebiscyt. Nie odzwierciedlał on rzeczywistego stanu narodowościowego prowincji, gdyż prawo głosu otrzymały osoby urodzone lub stale mieszkające na obszarze plebiscytowym. Za przynależnością do Polski opowiedziało się 479 000 osób, zaś do Niemiec 707 000 (w tym około 191 000 przybyłych na głosowanie spoza obszaru plebiscytowego).

W związku z tymi wynikami państwa koalicji zamierzały oddać Niemcom większość Górnego Śląska, w tym cały okręg przemysłowy. Polsce miały przypaść powiaty pszczyński i rybnicki.

W kwietniu 1921 r. POW, licząca już około 40 000 członków, podjęła przygotowania do akcji zbrojnej. Organizacja otrzymała wsparcie polskiego rządu, który mianował na jej komendanta ppłk. Macieja Mielżyńskiego (później dowodził ppłk Kazimierz Zentkeller). Również górnośląski niemiecki Selbstschutz szykował się do militarnej konfrontacji.

W tej sytuacji Wojciech Korfanty zrezygnował z obowiązków komisarza plebiscytowego i ogłosił się dyktatorem powstania. Walki rozpoczęły się w nocy z 2 na 3 maja. Peowiacy wysadzili kilkanaście mostów na rzece Odrze i na północno-zachodniej granicy Śląska, odcinając obszar plebiscytowy od Niemiec. Po zaciętych walkach do 5 maja powstańcy opanowali teren powiatów: pszczyńskiego, rybnickiego, katowickiego, bytomskiego, tarnogórskiego, lublinieckiego, zabrzańskiego, gliwickiego oraz części raciborskiego i koźlańskiego. Polacy w zasadzie nie atakowali większych miast, by nie dopuścić do starć z wojskami alianckimi. Niemniej jednak opanowali m.in. Katowice, Bytom i Zabrze. 8 maja powstańcy obsadzili Górę św. Anny, zaś następnego dnia zdobyli Kędzierzyn i port w Koźlu, docierając do linii rzeki Odry. Tym samym większość obszaru plebiscytowego znalazła się pod władzą Polaków.

Rząd Rzeczypospolitej udzielił powstańcom pomocy politycznej, finansowej, kadrowej oraz w materiale wojskowym. Siły powstańcze, zasilane ochotnikami z Polski, osiągnęły stan około 60 000 żołnierzy, działającymi w czterech grupach: "Północ", "Wschód", "Południe" i "Środek".

Do 20 maja trwały walki pozycyjne. Następnego dnia Niemcy rozpoczęli kontrofensywę, zdobywając Górę św. Anny, zaś 4 czerwca wyparli powstańców z Kędzierzyna. Atakujący na niektórych odcinkach frontu odrzucili Polaków na odległość 15-20 km, lecz nie zdołali przerwać ich linii obrony. Efekty osiągnięte przez powstańców oraz straty zadane Niemcom skłoniły tych ostatnich do podporządkowania się decyzjom aliantów, których wojska po 4 czerwca starały się rozdzielić walczących. 25 czerwca podpisano rozejm, w myśl którego siły niemieckie i powstańcze opuściły obszar plebiscytowy.

20 października 1921 r. mocarstwa podjęły decyzję o przyłączeniu do Rzeczypospolitej powiatów: katowickiego i pszczyńskiego oraz części raciborskiego, rybnickiego, zabrzańskiego, gliwickiego, bytomskiego, tarnogórskiego i lublinieckiego.

Polska otrzymała około 29% obszaru plebiscytowego z około 46% ludności. Była to część najbardziej uprzemysłowiona: obejmowała 53 (z 67) kopalń węgla, 10 (z 15) kopalń cynku i ołowiu, 9 stalowni i 22 (z 37) wielkie piece hutnicze. Po stronie niemieckiej pozostało (według ich danych) około 530 000 Polaków.

15 maja 1922 r. w Genewie została podpisana przez przedstawicieli Polski i Niemiec konwencja dotycząca Górnego Śląska. Od 17 czerwca oddziały Wojska Polskiego pod dowództwem gen. Szeptyckiego rozpoczęły wkraczanie na jego teren.

16 lipca w Katowicach miał miejsce uroczysty akt przejęcia ziemi śląskiej.



WOJCIECH KOSSAK BITWA POWSTAŃCÓW ŚLĄSKICH POD GÓRĄ ŚWIĘTEJ ANNY. W BITWIE NIEMCY STRACILI PONAD 500 ŻOŁNIERZY, WSPIERAJĄCY ICH WŁOSI MIELI 15 ZABITYCH. W WALKACH O ŚLĄSK W 1921 R. POLEGŁO LUB ODNOSŁO RANY BLISKO 2000 POWSTANCÓW.

Wg Polskiego Radia



Konstytucja marcowa. Zgoda w trudnym czasie



Okładka jednego z wydań konstytucji Zważywszy na presję czasu i okoliczności konstytucja marcowa była dziełem wartym dobrej pamięci, choć stawiającym naszym raczkującym parlamentarzystom surowe wymogi - kultury, dojrzałości politycznej, zdolności do refleksji i kompromisu.

17 marca 1921 Sejm uchwalił konstytucję marcową.

- Posłowie zrezygnowali z przeliczania głosów, demonstrując zadziwiającą jedność wobec dotychczasowego chaosu i zaciekleści sporów. Chodziło o sprawę dla Polski najważniejszą, więc kompromis stawał się racją stanu – mówił na antenie Polskiego Radia historyk dr Janusz Osica.

W perspektywie zbliżającego się plebiscytu na Górnym Śląsku i toczących się w Rydze negocjacji o pokoju między Polską a Rosją Sowiecką ustawa konstytucyjna nie mogła dłużej czekać. Był to bezsprzeczny sukces. Żadna ze stron nie mogła mówić o pełnym sukcesie lub kompletnej klęsce. Zwyciężyła nadrzędna racja stanu.

Konstytucja składała się z 7 rozdziałów i 126 artykułów. Zapisano w niej, że władza zwierzchnia Rzeczypospolitej Polskiej należy do Narodu, a w jego imieniu sprawować ją miały wybrane demokratycznie - Sejm i Senat. Jako władza ustawodawcza posłowie i senatorowie stanowili prawo i kontrolowały pracę rządu. Zgromadzenie Narodowe, czyli połączone obie izby parlamentu, wybierały też na 7-letnią kadencję prezydenta. Władzę sądowniczą sprawowały niezawisłe sądy i nieusuwalni sędziowie.

Ustawa zasadnicza uznawała własność prywatną za jedną z głównych podstaw ustroju. Gwarantowała wolność słowa. Specyficzną sytuację Polski, państwa wielu narodowości, z dominującą jednak pozycją Kościoła katolickiego, uwzględniono stwierdzeniem, że "Kościół katolicki zajmuje w państwie naczelne stanowisko wśród równouprawnionych wyznań".

- Choć ustawodawcy respektowali monteskiuszowską zasadę trójpodziału władzy, zbyt hojnie jak na stan dojrzałości polskiej demokracji obdarzyli uprawnieniami parlament – stwierdził dr Janusz Osica w audycji z cyklu "Kronika polska".

Tym samym jedna z najbardziej demokratycznych konstytucji republikańskich obowiązujących w Europie skopiowała największy grzech swej francuskiej siostry – przerost władzy parlamentu.

Zważywszy na presję czasu i okoliczności konstytucja marcowa była dziełem wartym dobrej pamięci, choć stawiającym naszym raczkującym parlamentarzystom surowe wymogi - kultury, dojrzałości politycznej, zdolności do refleksji i kompromisu.

Wg Polskiego Radia



Kolor, którego nie można było obejrzeć

16 marca 1971 roku Telewizja Polska wyemitowała pierwszy program w wersji kolorowej, poza standardowymi tonami czerni i bieli. Do tego celu użyto francuskiego systemu SECAM, a decyzja co do jego wyboru była strategicznym wyborem Związku Radzieckiego i prawie wszystkich krajów Bloku Wschodniego.

To, co 50 lat temu stało się ogromnym osiągnięciem, teraz przyprawia o dozę dobrodusznego politowania. Wtedy jeszcze nadawano tylko jeden program tygodniowo, bo prawdę mówiąc nie było komu go oglądać. Nikt z "normalnych" obywateli PRL nie miał kolorowego telewizora – nawet nie śniliśmy o nim, bo kosztował tyle co używany samochód i sprzedawano go po uprzednim zamówieniu. Z drugiej strony absolutnie nie można umniejszać wkładu polskich specjalistów we wdrażanie i rozwijanie tej technologii – dokonali rzeczy wielkich jak na tamte czasy i nasze warunki.

Pierwszym polskim telewizorem kolorowym był "Jowisz". Nazwa jego prototypu brzmiała "PAW" – skrót od "Pierwszy Aparat Wielobarwny". Jednak niosła ona ze sobą niezbyt przyjemne konotacje i przemianowano ją na "Jowisz". Stworzono go i produkowano w Warszawskich Zakładach Telewizyjnych, które wcześniej zajmowały się składaniem modeli radzieckiego "Rubina". Te pierwsze radzieckie modele kosztowały około pięć miesięcznych pensji... polskie już tylko 2-3 pensje. Te polskie dodatkowo nie były tak ogromne i tak ciężkie jak "bratnie" rozwiązanie.

Wg Polskiego Radia



Staramy się kształtować dobry wizerunek Polski

Organizacją z najkrótszym stażem w Kongresie Polaków w RC jest Klub Polski w Łysej nad Łabą. Uchwałę o jego przyjęciu w szeregi Kongresu Rada Przedstawicieli podjęta we wrześniu ubiegłego roku. – To był pomysł mojego zastępcy, Władysława Adamca, który pochodzi ze Śląska Cieszyńskiego. Akces do szeregi Kongresu Polaków to dla nas przede wszystkim wielka promocja, ale chcieliśmy także zyskać większe możliwości. Ponadto zależy nam, by o nas wiadano, by nasza działalność była widoczna, bo robimy sporo, a działamy naprawdę długo – mówi w rozmowie z „Głosem” Mariola Swętlá, szefowa Klubu Polskiego w Łysej nad Łabą.

Witold Koźdoń

Skąd się wzięli Polacy w Łysej nad Łabą?

– W moim przypadku było to zrządzenie losu. Urodziłam się w Zelowie, czyli miasteczku, gdzie do dziś żyje mniejszość czeska w Polsce. Po maturze, w mojej drugiej pracy w 1983 r., niespodziewanie dostałam propozycję wyjazdu do pracy za granicą. Miałam do wyboru NRD albo Czechosłowację. Wybrałam Czechosłowację, o której nic wówczas nie wiedziałam. Byłam jednak młoda, chciałam coś przeżyć, coś zobaczyć. Przyjechałam na rok i zostałam, chociaż początkowo wcale mi się tutaj nie podobało. Długo biłam się w pierś, że nigdy nie zostanę. Zakochałam się jednak, wyjechałam za męża. Urodziły się dzieci, a gdy starszy syn Kamil w końcu poszedł do szkoły, definitywnie uznałam, że to właśnie w Łysej nad Łabą przyjdzie mi żyć. I z perspektywy czasu widzę, że byłam tutaj potrzebna.

Kobiecie chyba łatwiej się przystosować?

– Mój mąż mówi do mnie po polsku, ja zdałam państwowy egzamin z języka czeskiego. Szybko zorientowałam się również, że żyją tutaj inne Polki, które przyjeżdżały do pracy w Czechosłowacji już chyba od lat 70. XX wieku. Część z nich wyszła za męża za Czechów, założyła rodziny i została tu na stałe. Początkowo więc spotykały się w domach, by trochę porozmawiać po polsku. Czas płynął i w 1995 r. pojawiła się nowa możliwość. W parafii katolickiej w niedalekim Nymburku zorganizowano wówczas spotkanie Polaków. Pojechaliśmy tam, a konsul Ambasady RP w Pradze Krzysztof Górski przekonywał, by założyć w Czechach organizację polonijną. Bardzo mnie to ucieszyło i pamiętam, że zawiązało się wówczas Polonijne Koło Nymburk – Łysa nad Łabą. Przez kolejne dwa czy trzy lata spotykaliśmy się z dziewczynami w parafii w Nymburku i sytuacja taka trwała do momentu, gdy tamtejszy ksiądz został przeniesiony w inne miejsce.

Spotykaliście się wyłącznie w kobiecym gronie?

– Tak, bo mężczyźni nie było zbyt wielu. Później spotykaliśmy się w restauracjach i prywatnych domach, bo nasze Koło nie miało własnej siedziby. Było tak, dopóki w 1999 r. nie pojawił się u nas wspólny kapłan, świętej pamięci ksiądz Tadeusz Barnowski z diecezji tarnowskiej. Dzięki niemu zyskałyśmy azyl, a ja dodatkowo zostałam wybrana szefową Caritasu i na co dzień współpracowałam z księdzem Tadeuszem. To był bardzo aktywny okres, bo jeździłam też do Klubu Polskiego w Pradze. I właśnie z jego ówczesnym prezesem Władysławem Adamcem wymyślił

w małym miasteczku Łysa nad Łabą Dni Kultury Polskiej. Impreza przechrodziła różne koleje, ostatecznie jednak odniosła sukces, a dziś ma stałe miejsce w kalendarzu lokalnych wydarzeń kulturalnych. Niektórzy wręcz się

Jesteście jedyną mniejszością narodową w Łysej nad Łabą?

– Tak. Nasz Klub liczy obecnie 22 dorosłych oraz 6 dzieci, ale nie skupia wszystkich Polaków żyjących w okolicy. Nie wszyscy chcą być bowiem naszymi członkami. Niektórzy mają własne życie i nim żyją. Czasami przychodzą na nasze spotkania, ale nie chcą się zobowiązywać. „W zamian” naszymi członkami są sympatyzujące z nami dwie Czeszki i jedna Ukrainka mająca przodków z Polski.

W 1999 r. staliście się także sekcją Klubu Polskiego w Pradze.

– Tak. Dni Kultury Polskiej zorganizowaliśmy zaś wspólnie po raz pierwszy w 2002 r. I były naprawdę wspaniałe. Trwały trzy dni.

Wsparcia

nas wówczas Ambasada RP w Pradze, odwiedziła konsul Anna Ōlszewska, przyjechały z Jabłonkowską chór „Goról” oraz kapela „Nowina”. Swoją udzielną w sukcesie miał też prof. Otakar Sixt-Ottendorfer, wielki przyjaciel Polaków, który przygotował nam wystawę polskich plakatów i książek wypożyczonych z Instytutu Polskiego w Pradze. W programie imprezy znalazła się także projekcja filmu Krzysztofa Kisielowskiego czy mecz tenisowy reprezentantów Klubu Polskiego i miasta Łysa nad Łabą. W kolejnych latach Dni Kultury Polskiej odbywały się pod patronatem hetmana województwa śródkowoczeskiego, a my organizowaliśmy różne przedsięwzięcia. Wspierał nas przy tym wspaniały Zdzisław Staniszewski, który pomagał zapraszać do nas zespoły folklorystyczne, a także ludowych rękodzielniczek. Chcąc mu podziękować wnioskowałam nawet w tym roku do naszej Rady Miejskiej o wyróżnienie dla niego. Niestety z powodu epidemii radni nie pochyliły się jeszcze nad tym wnioskiem.

A na czym skupiacie się obecnie?

– W 2007 r. w końcu dostaliśmy od miasta własne pomieszczenie. W 2015 r. doszło zaś do zmian we władzach Klubu Polskiego w Pradze. Władek Adamiec odszedł, a nam zaproponowano, byśmy się odłączyły. Długo myślałam, czy podjąć się tego zadania, bo wiadomo, że to praca społeczna. Zastanawiałam się, jak to będzie dalej, ale ostatecznie zdecydowałam się

wydarzenie. Z Łysą nad Łabą związana jest postać hrabiego Františka Antonína Šporka. Jego rodzina miała majątek ziemski w Polsce i na Ukrainie, dlatego władze naszego miasta w 2018 r. z okazji 300. rocznicy tryzaskania przez Šporka tytułu hrabiego oraz poszerzenia tytułu rodowego o „von Swętlers und von Špork” zaprosiły przedstawicieli Głogowa Małopolskiego. W trakcie Dni Kultury Polskiej samorządowy zaplanowali podpisanie umowy partnerskiej. Trzeba było było zorganizować tę imprezę, choć czasu mieliśmy niewiele. Ich współorganizatorem była Ambasada RP w Pradze, a wsparła nas radca-minister Marzena Ewa Krajewska. Rok później, w 2019 r., ponownie gościł u nas zespół artystyczny „Przewrotnicy” z Głogowa Małopolskiego. Miała również przyjechać grupa z Zaolzia, ale tym razem się nie udało. Macie jednak piękne grupy folklorystyczne. Oklaskiwaliśmy już m.in. „Ōlsz”, „Ōldrzychowice” i inne.

W ubiegłym roku waszą działalność sparaliżował koronawirus?

– Mimo epidemii szykowaliśmy wystawę „Karol Wojtyła. Narodziny”. Klub Polaki w Pradze załatwił ją od Centrum Myśli Jana Pawła II w Warszawie z okazji setnej rocznicy urodzin papieża, a my chcieliśmy ją zaprezentować w październiku w naszym kościele. Plakaty i zaproszenia mieliśmy już wydrukowane, tymczasem wszystko trzeba było odwołać. Wystawę planujemy jednak w tym roku, dodatkowo zaś chcemy pokazać plenerową ekspozycję Instytutu Polskiego „Nie bojcie się. Kościół i Europa Środkowa na drodze do wolności”, przygotowaną na 30-lecie Grupy Wyszehradzkiej. Tą drogą chcielibyśmy podziękować naszym partnerom – Ambasadzie RP w Pradze, Antoniemu Wrędze, obecnemu chargé d'affaires, konsulowi Arturowi Łukianczukowi, „Wspólnocie Polskiej”, miastu Łysa nad Łabą i innym – za wspieranie naszych projektów. Bez ich dotacji niestety się nie obejdzimy.

Duże wydarzenia organizujecie rzadko. Co poza Klubem Polskim w Łysej nad Łabą absorbuje panią na co dzień?

– Odpowiem tak, wszystko co robię, robię z myślą o ojczyźnie, Bogu i ludziach. Jestem Polką, kocham swoją ojczyznę, więc ważne jest dla mnie, by kształtować jej dobry wizerunek. Ale wuzni są dla mnie również ludzie, dlatego na co dzień staram się im pomagać. Na przykład w zeszłym roku zwrócił się do mnie Polak, który przyjechał tutaj do pracy. Nie zna języka, więc pomogłam mu załatwić sprawę urzędową. Z kolei niedawno zaskoczył mnie pewien Czech, który prosił o pomoc dla jego teściowej. To Polka, która nie potrafi odnaleźć się po śmierci męża. Ma depresję, więc jej zięć pomyślał, że poczucie się lepiej między Polakami. To są takie drobne sprawy, ale cieszę się, że ludzie się do nas zwracają, a my możemy im pomóc.



jej pomagają. Pamiętamy zaś, że Czesi i Polacy generalnie się nie znają. Do tego wcześniej, na przykład w latach 80., opinia Czechów o Polakach była zupełnie inna niż współcześnie.



Barokowa perełka

Łysa nad Łabą leży prawie 50 kilometrów na północny wschód od Pragi. Miasteczko liczy niecałe 10 tysięcy mieszkańców, a żyje w nim obecnie ok. trzydziestu polskich lub polsko-czeskich rodzin. Pierwsza wzmianka o Łysej nad Łabą pochodzi z 1024 r. W 1291 r. osada uzyskała prawa miejskie, ale największy rozkwit miasta nastąpił wraz z pojawieniem się rodziny Špork. 7 września 2018 r. burmistrz Łysej nad Łabą Karel Otava podpisał umowę o współpracy z gminą Głogów Małopolski. Polski partner leży w województwie podkarpackim, 12 km na północ od Rzeszowa.

Centrum Łysej nad Łabą. Fot. MATEJ NEKULČEK

Moje spotkanie z koronawirusem

Wybierałam się przed Świątami Bożego Narodzenia za granicę, musiałam pojechać na test. Więc 18 grudnia pojechałam, czułam się dobrze, niczego się nie obawiałam. Jednak następnego dnia wieczorem przyszedł mi „szokujący“ sms, że test jest pozytywny. Byłam zaskoczona...no i myślałam, że to pomyłka, bo przecież „nic mi nie jest“... Zapisałam się od razu do aplikacji „rouška“, abym ostrzegła innych...

Izolacja – kwarantanna trwała 10 dni, do 29 grudnia, dla nas obojga; mąż za kilka dni musiał iść również na test, który był negatywny.

Sytuacja zadecydowała za nas o zmianie świątecznych planów, były to pierwsze nasze Świeta B.N. i wieczór sylwestrowy bez synów, rodziny...po prostu przyjęliśmy to z pokorą ...

W rodzinie męża jednak nie zważyli sytuacji dostatecznie i spotkali się w święta. Po kilku dniach wszyscy po kolei byli sukcesywnie „pozytywni“...i nie opłacało się im tego robić.

Najbardziej ciężko przeżywali chorobę starsi rodzice, ponieważ ich „zupelnie położyło“.

Trwało to kilkanaście długich dni zanim wreszcie ustąpiły gorączki i zaczęli powoli wracać do zdrowia.

Mówi się, że „nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło“ - mam na myśli to, że my jako „ozdrowieńcy“, mogliśmy im w tym trudnym dla nich czasie pomagać, robić podstawowe zakupy, a jak już wracał apetyt, gotować silne zupy - rosoly, aby nabrali znowu sił... i postawiło ich to na nogi.

Były to inne święta, uczące nas i doświadczone, że Covid to nie jest tylko zwyczajna „grypka“ jak niektórzy ją nazywają, ponieważ w przypadku starszych ludzi jest bardzo niebezpieczny!

Życzę przed wszystkim dobrego zdrowia!

Mariola Světlá



Hanka Bielicka. Babcia, krokodyl i Dziunia z chrypką

15 lat temu, w 9 marca 2006 roku zmarła Hanka Bielicka, nazywana "królową estrady i kabaretu" oraz "mistrzynią monologu". Była jedną z najbardziej charakterystycznych postaci polskiej kultury. I do samego końca nie opuszczało jej poczucie humoru.



Hanka Bielicka na Festiwalu Gwiazd w Międzyzdrojach w 2003 roku

Jej pedagog Aleksander Zelwerowicz od początku studiów uważał, że najodpowiedniejszym miejscem będzie dla niej teatr komediowy. W jednym z wywiadów aktorka wspominała, jak, przejęta do granic, recytowała na

scenie jakiś tragiczny monolog, gdy nagle Zelwerowicz ryknął: "Zabierzcie tego krokodyla, bo umrę ze śmiechu!". I rzeczywiście największe sukcesy Hanka Bielicka odnosiła w warszawskim Teatrze Syrena, preferującym repertuar komediowy, na estradzie i w kabarecie. Była z nim związana przez ponad 40 lat.

1 marca 2006 roku 91-letnia Hanka Bielicka była gościem programu telewizyjnego "Szymon Majewski Show". Zażartowała wtedy, że audycja powinna mieć tytuł "Bawcie się dzieci, nim babcia odleci". Osiem dni później przeszła operację tętniaka aorty w warszawskim szpitalu przy ul. Banacha. Zmarła tego samego dnia po południu.

Sześćdziesiąt siedem lat aktorstwa

Anna Weronika Bielicka urodziła się 9 listopada 1915 roku w Kononowce (dzisiejsza Ukraina). Po 1918 roku jej rodzina zamieszkała w Łomży, gdzie dziewczyna spędziła niemal cały okres międzywojnia. Studiowała w Warszawie. W 1939 roku ukończyła romanistykę na Uniwersytecie

Warszawskim oraz aktorstwo w Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej. Na scenie zdołała debiutować jeszcze przed wybuchem II wojny światowej.

W latach okupacji występowała w wileńskim Teatrze Polskim Pohulanka, a po 1945 roku związała się z Teatrem Dramatycznym w Białymstoku i Teatrem Kameralnym w Łodzi, a w Warszawie z Teatrem Współczesnym i Teatrem Syrena. W 1977 przeszła na emeryturę, ale nie zaniechała występów. Wciąż pojawiała się na scenie teatralnej, na estradzie i w telewizji. Miała wtedy przed sobą jeszcze prawie 30 lat zawodowej aktywności.

Ostatnim filmem z jej udziałem było "Ja wam pokażę!" z 2006 roku, stworzone 60 lat po nakręceniu "Zakazanych piosenek", które były filmowym debiutem Hanki Bielickiej. Pomiędzy tymi dwoma obrazami pojawiła się na ekranie w ponad 20 produkcjach kinowych i telewizyjnych, m.in. w "Cafe pod Minogą", "Małżeństwie z rozsądku", "Gangsterach i filantropach", "Wojnie domowej", "Niewiarygodnych przygodach Marka Piegusa" i "Panu Wołodyjowskim".

Znalazła się także w obsadzie głosowej polskiej wersji Disneyowskiej "Alicji w Krainie Czarów", gdzie dubbingowała postać ptaszka.

Dziunia z kabaretu

Pierwsze kroki w kabarecie stawiała w 1947 roku w krakowskich Siedmiu Kotach, z którymi związana była także m.in. Irena Kwiatkowska. Poznała tam Bogdana Brzezińskiego, który obiecał napisać coś specjalnie dla niej. Tak narodziła się postać Dziuni Pietrusińskiej - "paniusi miejsko-wiejskiej z dość poważnie zmaconym poczuciem własnych korzeni", jak scharakteryzował ją sam autor. Przez 25 lat Hanka Bielicka bawiła słuchaczy Polskiego Radia, opowiadając w "Podwieczorku przy mikrofonie" o kolejnych przygodach Dziuni.

Wygłaszała te monologi również w kabarecie Szpak i u Lopka. Pojawiała się na estradzie zwykle w długiej, błyszczącej sukni, w ozdobnym kapeluszu i z odpowiednio dobraną torebką. Jej znakiem rozpoznawczym był jednak przede wszystkim głos, który Zdzisław Gozdawa i Wacław Stępień z Teatru Syrena w Warszawie nazwali "najpiękniejszą chrypką świata".

mc

Wg Radia Polskiego



Mobile Trends Awards 2020 rozdane. Nagrodzono Polskie Radio i Biuro Programu Niepodległa



Polskie Radio ze statuetką Mobile Trends Awards 2020 w kategorii "Strona mobilna/ RWD - Kultura i edukacja". Publiczny nadawca, wspólnie z Biurem Programu Niepodległa, otrzymał nagrodę za serwis specjalny bitwa1920.gov.pl, poświęcony Bitwie Warszawskiej.

Kapituła konkursu wyróżniła serwis Polskiego Radia i Biuro Programu Niepodległa za "dopracowanie szczegółów zarówno od strony deweloperskiej, jak również wizualnej, którym przyświeca idea - mobile first". Podkreślono również "innovacyjne podejście i zmniejszenie bariery wejścia w historię dla szerokiego grona odbiorców".

To kolejna nagroda dla serwisu o Bitwie Warszawskiej. **Pod koniec ubiegłego roku otrzymał on już srebrnego BohaterONa.**

MERKURIUSZ SPORTOWY

Polscy skoczkowie bez medalu na dużej skoczni

Piotr Żyła czwarty w MŚ w Oberstdorfie. Wygrał Austriak Stefan Kraft.

Tylko Piotr Żyła nawiązał walkę o medal podczas konkursu mistrzostw świata na dużej skoczni w Oberstdorfie - ostatecznie zajął jednak czwarte miejsce.

Reszta naszych skoczków dość... daleko: 15. miejsce zajął Dawid Kubacki, 19. Kamil Stoch, a 21. Andrzej Stękała.

Wyniki:

1. Stefan Kraft (Austria) - 132,5/134 m - nota 276,5
2. Robert Johansson (Norwegia) - 129,5/135,5 - 272,1
3. Karl Geiger (Niemcy) - 132/132 - 267,4
4. Piotr Żyła (Polska) - 130,5/137 - 264,4
5. Anze Lanisek (Słowenia) 126,5/136,5 - 258,5
6. Marius Lindvik(Norwegia) 126,5/131,5 - 257,2
15. Dawid Kubacki (Polska) - 130,5/119 - 235,8
19. Kamil Stoch (Polska) - 120/129,5 - 230,0
21. Andrzej Stękała (Polska) - 121,5/122,5 - 219,2

Wg PolskiegoRadia24Pl



Oberstdorf 2021: wielkie emocje w walce drużyn. Biało-czerwoni spisali się na medal

Piotr Żyła, Andrzej Stękała, Kamil Stoch, Dawid Kubacki zajęli trzecie miejsce w konkursie drużynowym na mistrzostwach świata w narciarstwie klasycznym w Oberstdorfie. Złoty medal zdobyli Niemcy, a srebrny Austriacy.



Drużyna polskich skoczków na MŚ w Oberstdorfie - Kamil Stoch, Dawid Kubacki, Piotr Żyła, Andrzej Stękała

Oberstdorf 2021: Adam Małysz docenił mistrza świata. "Przed Kraftem trzeba ściągnąć czapkę"
Biało-czerwoni podczas mistrzostw świata w narciarstwie klasycznym wywalczyli wcześniej jeden medal - Piotr Żyła okazał się najlepszy w rywalizacji na skoczni normalnej. W piątek na dużym

obiekcie najlepszy okazał się Austriak Stefan Kraft, a Żyła ukończył konkurs tuż za podium. Pozostali Polacy zajęli miejsca w drugiej i trzeciej dziesiątce.

Żyła pokazał klasę

Trener Michał Doleżał zdecydował, że w składzie na konkurs drużynowy nie będzie zmian w porównaniu z zawodami indywidualnymi. W drużynie znaleźli się Piotr Żyła, Andrzej Stękała, Kamil Stoch i Dawid Kubacki.

Biało-czerwoni byli w gronie faworytów do medalu, ale konkurencja okazała się wyjątkowo mocna. Ostatecznie najlepsi okazali się gospodarze, choć to Polacy prowadzili przed skokami ostatniej grupy. Fenomenalnie spisywał się Żyła, który indywidualnie był najlepszym skoczkiem konkursu. Wiślanin dwukrotnie skoczył po 139 metrów i wniósł ogromny wkład w zdobycie miejsca na podium.

W pierwszej serii słabiej spisał się Stękała (122,5 m), ale w drugiej wylądował na 127. metrze, co, biorąc pod uwagę słabsze próby skoczków z jego grupy, dawało nawet biało-czerwonym prowadzenie. Mimo przeciętnych wyników w zawodach indywidualnych, pewnym punktem naszej drużyny był Stoch. 133 i 132,5 metra to odległości trzykrotnego mistrza olimpijskiego.

Złoto było blisko

Po siedmiu z ośmiu skoków biało-czerwoni prowadzili, wyprzedzając Niemców o punkt. Niestety, Kubacki w swoim drugim skoku wylądował zbyt blisko (127,5 m), by utrzymać przewagę.

Ostatecznie wygrali Niemcy: Pius Paschke, Severin Freund, Markus Eisenbichler i Karl Geiger. Zwłaszcza dwóch ostatnich skakało wspaniale. Nasi zachodni sąsiedzi obronili tytuł sprzed dwóch lat. Typowani do złota Austriacy, skaczący w składzie Philipp Aschenwald, Jan Hoerl, Daniel Huber i Stefan Kraft, musieli zadowolić się srebrnym medalem.

Biało-czerwoni po raz czwarty w historii stanęli na podium konkursu drużynowego MŚ. W Lahti w 2017 roku byli najlepsi, a trzecie miejsce zajmowali jeszcze w Val di Fiemme (2013) i Falun (2015).

Wyniki:

1. Niemcy 1046,6 pkt
(Pius Paschke, Severin Freund, Markus Eisenbichler, Karl Geiger)
2. Austria 1035,5
(Philipp Aschenwald, Jan Hoerl, Daniel Huber, Stefan Kraft)
3. Polska 1031,2
(Piotr Żyła, Andrzej Stękała, Kamil Stoch, Dawid Kubacki)
4. Japonia 1017,5
5. Słowenia 1010,0
6. Norwegia 974,1
7. Szwajcaria 856,6
8. Rosyjska Federacja Narciarska 778,2

9. Finlandia 344,6
10. USA 237,4

Wg Polskiego Radia



Tak wyglądałoby indywidualne podium drużynowego konkursu

LP.	ZAWODNIK	KRAJ	ODL.1	ODL.2	SUMA PKT.
1	ŻYŁA Piotr		139	139	285.7
2	SATO Yukiya		141	137	279.7
3	GEIGER Karl		133.5	136	277.3
4	ASCHENWALD Philipp		138.5	136	275
5	EISENBICHLER Markus		135	138.5	270.6
6	LANISEK Anze		134	133.5	269.4
7	JOHANSSON Robert		129.5	134	266.7
8	PASCHKE Pius		136.5	132	266.6
9	KRAFT Stefan		130	133	265
10	KOBAYASHI Ryoyu		135.5	128.5	257.9
11	KUBACKI Dawid		131	127.5	257.3
12	STOCH Kamil		133	132.5	255.8



Toruń został drugi po Katowicach polskim miastem, który zorganizował halowe mistrzostwa Europy w lekkoatletyce. Stolica Górnego Śląska gościła zawody zimą 1975 roku, a ich areną była hala widowiskowa „Rondo”. Trzydniowa rywalizacja objęła 13 konkurencji dla kobiet oraz 13 konkurencji dla mężczyzn. Dwa tygodnie po zawodach w Toruniu w Chinach miały odbyć się lekkoatletyczne halowe mistrzostwa świata. Pierwotnie zawody te miały być rozegrane w sezonie halowym 2020, ale w związku z pandemią COVID-19, Rada World Athletics przeniosła je na kolejny rok. 10 grudnia 2020 roku poinformowano, że zawody w Nankinie ostatecznie odbędą się dopiero w sezonie 2023. Zawodnicy, którzy przez cztery dni rywalizowali w Toruniu nie ukrywali, że impreza zapadnie w ich pamięci na

długo. – *Spodziewałem się dobrej organizacji, bo przecież jesteśmy w Polsce, a jeśli impreza odbywa się w Polsce to znaczy, że będzie doskonale zorganizowana* – chwalił organizatorów Sebastian Coe, słynny przed laty lekkoatleta, a dziś prezydent World Athletics, czyli Światowej Federacji Lekkiej Atletyki.

Dziesięć medali zdobyli reprezentanci Polski w zakończonych w Toruniu halowych mistrzostwach Europy w lekkiej atletyce. Ostatniego dnia imprezy biało-czerwoni do trzech srebrnych krążków wywalczonych w piątek i sobotę dołożyli jeden złoty, dwa srebrne i cztery brązowe medale.

Przed ostatnim dniem reprezentacja Polski zajmowała trzynaste miejsce w tabeli medalowej z trzema srebrnymi medalami. W piątek drugie miejsca w finałach zajęli Marcin Lewandowski na 1500 metrów oraz Michał Haratyk w pchnięciu kulą. Oba nie udało się obronić tytułu.

W sobotę jako jedyna na podium stanęła Justyna Święty-Ersetic, wicemistrzyni Europy na 400 metrów. Dzień później brąz w siedmioboju wywalczył Paweł Wiesiołek. Później powtórzył to Piotr Lisek w skoku o tyczce.

Prawdziwy popis dali nasi 800-metrowcy. Najpierw wśród kobiet w finale druga była Joanna Jóźwik, a trzecia Angelika Cichocka. Jeszcze lepiej było wśród mężczyzn, gdzie jedyne złoto dla Polski wywalczył Patryk Dobek. Biało-czerwoni sięgnęli po dublet, po za nim finiszował Mateusz Borkowski.

Na sam koniec brązowy medal wywalczyła kobieca sztafeta 4x400 metrów w składzie: Natalia Kaczmarek, Małgorzata Hołub-Kowalik, Kornelia Lesiewicz i Aleksandra Gaworska.



Chociaż biało-czerwoni wywalczyli o trzy medale więcej niż dwa lata temu, to w odróżnieniu od Belgradu 2017 i Glasgow 2019 nie wygrali klasyfikacji. Najlepsi w HME w Toruniu okazali się Holendrzy – cztery złota, jedno srebro i dwa brązy.

Polacy zajęli dopiero **dziwiaste** miejsce w klasyfikacji, ale pod względem liczby medali byli najlepsi po Brytyjczykach. Zawodnicy w Wysp wywalczyli 12 krążków, przy 10 naszych reprezentantów. Taka była też kolejność w klasyfikacji

punktowej.

Ten wynik mógł być lepszy, gdyby nie koronawirus. Z jego powodu nie wystąpiła przecież Ewa Swoboda, która broniłaby tytułu na 60 m. Z występu musiała też zrezygnować męska sztafeta 4x400 m. A w kobiecej z powodu urazu zabrakło Święty-Ersetic.


Klasyfikacja medalowa

Miejsce	Kraj	Złoto	Srebro	Brąz	Razem
1.	 Holandia	4	1	2	7
2.	 Portugalia	3	0	0	3
3.	 Wielka Brytania	2	4	6	12
4.	 Belgia	2	2	1	5
5.	 Francja	2	2	0	4

6.	 Ukraina	2	1	0	3
7.	 Norwegia	2	0	0	2
	 Szwajcaria	2	0	0	2
9.	 Polska	1	5	4	10
10.	 Hiszpania	1	2	2	5
11.	 Szwecja	1	2	1	4
12.	 Włochy	1	1	1	3
13.	 Czechy	1	1	0	2
14.	 Białoruś	1	0	1	2
15.	 Grecja	1	0	0	1
16.	 Niemcy	0	2	4	6
17.	 Finlandia	0	1	2	3
18.	 Azerbejdżan	0	1	0	1

	 Słowenia	0	1	0	1
20.	 Chorwacja	0	0	1	1
	 Słowacja	0	0	1	1
	 Węgry	0	0	1	1

Klasyfikacja punktowa

Poz.	Reprezentacja	Punkty za poszczególne miejsca								Suma punktów
		1.	2.	3.	4.	5.	6.	7.	8.	
1.	 Wielka Brytania	16	28	35,5	10	12	6	4	1	112,5
2.	 Polska	8	35	24	5	4	9	4	1	90
3.	 Holandia	32	7	12	5	15,5	–	4	–	75,5
4.	 Niemcy	–	14	24	10	4	9	6	1	68
5.	 Hiszpania	8	14	12	20	4	–	4	1	63
6.	 Włochy	8	7	6	10	8	9	2	1	51
7.	 Francja	16	14	–	5	4	9	–	2	50
8.	 Szwecja	8	14	6	10	4	3	–	1	46
9.	 Belgia	16	14	6	5	–	–	1,5	–	42,5

10.	 Ukraina	16	7	-	10	7,5	-	1,5	-	42
11.	 Portugalia	24	-	-	5	4	-	-	-	33
12.	 Finlandia	-	7	12	5	-	6	2	-	32
13.	 Białoruś	8	-	5,5	15	-	-	2	-	30,5
14.	 Norwegia	16	-	-	-	4	-	2	-	22
15.	 Szwajcaria	16	-	-	-	4	-	-	-	20
16.	 Grecja	8	-	-	-	8	-	2	-	18
17.	 Czechy	8	7	-	-	-	-	-	1	16
18.	 Słowenia	-	7	-	-	4	3	-	1	15
19.	 Węgry	-	-	6	-	-	3	-	3	12
20.	 Rumunia	-	-	-	-	4	3	-	2	9
21.	 Azerbejdżan	-	7	-	-	-	-	-	-	7
22.	 Irlandia	-	-	-	5	-	-	2	-	7
23.	 Chorwacja	-	-	6	-	-	-	-	-	6
23.	 Słowacja	-	-	6	-	-	-	-	-	6
25.	 Estonia	-	-	-	-	4	-	2	-	6

26.	 Serbia	-	-	-	-	-	6	-	-	6
27.	 Austria	-	-	-	5	-	-	-	-	5
28.	 Bośnia i Hercegowina	-	-	-	-	4	-	-	1	5
29.	 Armenia	-	-	-	-	4	-	-	-	4
30.	 Litwa	-	-	-	-	3,5	-	-	-	3,5
30.	 Turcja	-	-	-	-	3,5	-	-	-	3,5
32.	 Izrael	-	-	-	-	-	3	-	-	3
33.	 Czarnogóra	-	-	-	-	-	-	2	1	3
34.	 Dania	-	-	-	-	-	-	-	1	1

Redakcja i skład: Władysław Adamiec
e-mail: w.adamiec@seznam.cz



Merkuriusz Klubu Polskiego rocz. 16/2021 „Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach Zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą”



Wszystkie numery i roczniki można znaleźć na - www.klubpolski.cz -